Rok IV. Kraków, 7 lutego 1873. Nr. 87.

DJABEŁ

Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Mikołajskiéj Nr. 445.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie złr. 1 cnt. 10,
w Austrji złr. 1 cnt. 25,
w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Przegląd polityczny.

W obecnéj chwili cała dyplomacja zajętą jest rozwiązaniem nader ważnéj kwestji, czy Thiers przybędzie na wystawę wiedeńską. a jeżeli przybędzie, to w jakim charakterze. Zaiste, przyznać musimy, że w kwestji téj spoczywają losy narodów i dla tego też nie szczędziliśmy kosztów i wszelkich możebnych starań, aby pod tym względem zadowolnić ciekawość słusznie zaniepokojonych naszych czytelników. Obecnie, w skutek udzielonych nam poufnie wskazówek, możemy na pewno utrzymywać, że sprawa przybycia p. Thiersa do Wiednia wzięła taki obrót: jenerał Grant, prezydent Stanów Zjednoczonych, wstąpi po drodze do Paryża, zabierze na swój koszt prezydenta Francji i razem z nim przyjedzie do Krakowa. Tu dopiero trzej koledzy, to jest: prezydent rzeczypospolitéj demokratycznéj, prezydent rzeczypospolitéj konserwatywnéj i prezydent rzeczypospolitéj in partibus infidelium, uradzą wspólnie, czy im wypada czy nie wypada jechać do Wiednia. Z uwagi przecież, że jenerał Grant nie chciałby się tam spotkać z księciem Walji, pan Thiers z cesarzem Wilhelmem, a dr. Dietl przy tak pośpiesznie prowadzoném uporządkowaniu miasta, nie będzie miał czasu na wycieczkę, jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że Wiedeń będzie się musiał obyć bez prezydentów. W przewidywaniu tego następstwa, oraz aby godnie przyjąć w swych murach tak znakomitych gości, Magistrat ma zamiar wydać rozporządzenie, aby począwszy od 1 kwietnia (bo nie wiemy ani dnia ani godziny) ulice miasta przynajmniéj raz na tydzień były starannie zamiatane; aby zamiatanie to odbywać w godzinach południowych, w czasie największego ruchu ludności; aby gaz zapalany był co wieczór, z wyjątkiem nocy księżycowych; aby śnieg był już wszystek wywieziony za miasto; aby śmiecie nie wszystkie wyrzucać z domów na ulice; aby z okien domów przy ulicy Szpitalnéj ostrożnie wylewano różnorodne płyny, gdyż obcy prezydenci nie są z takiemi prysznicami oswojeni; aby po każdym deszczu główne ulice miasta pokropione były wodą; aby właściciele nie pokrywali w tym roku domów dachami ogniotrwałemi, bo szlachetni goście widząc naszą nędzę, może zdobędą się na jaki datek miłosierny; aby panie *kupcowe* nie zaczepiały prezydentów wołaniem: „*może co wekslować*“, bo to nie piękna byłaby rekomendacja dla naszych dam z Kazimierza; aby panowie kupcy nie rozwieszali przed sklepami tandety z różną starzyzną, bo pp. Thiers i Grant takich rzeczy nie kupują; aby omnibusy były obmyte i cokolwiek oczyszczone, na wypadek gdyby który z pp. prezydentów chciał się przejechać do „*Podgorzer Brücke*“; aby powożący fiakrami, oprócz podartéj koszuli, mieli na sobie jakikolwiek gałgan zakrywający grzeszne ciało; aby budowniczowie odłożyli zawalanie się domów na czas późniejszy; aby nakoniec właściwy referent po dokładném wymotywowaniu w sekcjach odpowiedniego powyższemu rozporządzenia. wniósł takowe na pełną radę dla uzyskania uchwały i wprowadzenia następnie w wykonanie nie później jak od 1 października r. b.

Obchód Kopernika
i Uniwersytet krakowski.

My, Rektor Uniwersytetu postanowiliśmy i stanowimy:

— Z uwagi: że miejsce urodzenia Kopernika, jest, wobec nauki, rzeczą podrzędną —

— że sława otaczająca aureolą pamięć astronoma, jest wyłączną i niezaprzeczoną przynależytością Akademji krakowskiéj, która Kopernikowi, jakkolwiek przybyłemu z obcéj prowincji, pozwoliła korzystać ze swéj wszechwiedzy —

— że uniwersytety: rzymski, padewski i bonoński wysyłają delegata do Torunia —

— że obecność nasza mogłaby być nieprzyjemną dla niemców —

Artykuł 1.

Uniwersytet krakowski na obchód uroczystości Kopernika w Toruniu — delegata *nie wyśle.*

— Z uwagi: że wystawienie okolicznościowego obrazu Matejki, w krużgankach Bibljoteki Jagiellońskiéj lub w aulach Uniwersytetu, ściągnęłoby do świątyni nauk, tłumy ciekawego, a niepoświęconego narodu —

— że takie pospolitowanie się, mogłoby przynieść ujmę powagom uniwersyteckim —

Artykuł 2.

Obraz Matejki nie będzie wystawiony w murach akademickich, na widok publiczny.

— Z uwagi: że dla uniknienia zetknięcia się *z ulicą* przy obchodzie kopernikowskim, który dla formy przynajmniéj urządzić muszę, nie należy niczego zaniedbywać —

Artykuł 3.

Uroczystość odbędzie się w ten sposób:

1. Nabożeństwo w kościele ś. Anny *(ciche)*.

a. Który z profesorów zapomni włożyć togę — zjedna sobie moją przychylność.

b. Który wcale nie przyjdzie, może liczyć na nieodmienną moją łaskę.

2. Bedele, oficjaliści i stróże uniwersyteccy, z berłami i miotłami w ręku, odpędzać będą ciekawych, którzyby chcieli się tłoczyć do kościoła.

3. Uroczysty pochód (chyłkiem) z kościoła do auli uniwersyteckiéj — gdzie

4. Wybrany przezemnie profesor dowodzić będzie publicznie, że Kopernik był niemcem. (Narodowość jest rzeczą obojętną w obec nauki.)

Artykuł 4.

Komitet złożony ze mnie, jako prezesa, z mojego sekretarza i dwóch moich przyjaciół, z przybraniem dwóch członków (dla utworzenia mniejszości), zajmie się bezwłocznie ułożeniem programu, w jaki sposób Alma Mater krakowska uczcić ma pamięć Kopernika.

Artykuł 5.

Żadne zmiany do niniejszego postanowienia wprowadzone być nie mogą. Na wieczną rzeczy pamiątkę!

Za zgodność z oryginałem:
Fircyk.

Choroba Bismarka.

Od pewnego czasu niepokojące wieści o stanie zdrowia ukochanego naszego ks. Bismarka zaczęły obiegać po Europie. Poznańskie zadrżało z obawy, Prusy Zachodnie i Szlązk górny wstrząsły się aż do głębin ducha, gdzie jeszcze tliła iskra polskości — Alzacja i Lotaryngja zbladły z przerażenia, że wypadek nieprzewidziany mógłby je znowu rzucić pod ciężkie jarzmo Francji — Niemcy południowe zlękły się o losy tak upragnionéj przez nich jedności niemieckiéj — mocarstwa sąsiednie przewidywały już następstwa téj choroby, to jest nieuniknione zniszczenie dzisiejszéj równowagi politycznéj — najjaśniejsi cesarz i król i Wilhelm uczuli gwałtowną potrzebę spróbowania prowadzenia polityki na własną rękę — jedném słowem, już, już, świat cały miał się przewrócić do góry nogami — a wszystko dla tego tylko, że dostojny chory, podobnież jak jego niegdyś współzawodnik Napoleon, cierpi na kamień; ale gdzie ten kamień się znajduje, z jakich części się składa, jakich jest rozmiarów i gatunkowéj ciężkości — tego odgadnąć ani wypowiedzieć nie umiano.

Dopiero sprowadzeni umyślnie lekarze Nelaton i Corvisart po dokładnéj djagnozie wykazali, że cierpienie ks. Bismarka gnieździ się w trzech jego historycznych włoskach, a mianowicie:

włos nr. 1. dotknięty jest chorobą, zwaną *plica polonica;*

włos nr. 2. cierpi na *expositio vindobonensis;*

włos nr. 3. nadpsuty z korzenia w skutek długotrwałéj febry, zwanéj w medycynie *irritatio anticatholica.*

Choroba numeru 2go nie grozi niebezpieczeństwem, gdyż w aptece dra farmacji i chirurgji Moltke et Comp. znajdują się dostateczne przeciw niéj środki zaradcze; nr. 3 może odzyskać siły żywotne za pomocą silnego upuszczenia krwi z innéj części ciała; najgroźniejszą jest przeto choroba nru 1go, która niejednego już męża stanu zaprowadziła do grobu. Dr. Corvisart radzi amputację, dr. Nelaton chce poprzestać na osadzeniu dostojnego chorego w domu warjatów. Spór dotąd nierozstrzygnięty. O dalszych przejściach choroby Djabeł podawać będzie regularnie najdokładniejsze biuletyny.

Petycja
do prezydenta m. Krakowa.

My, damy, zaproszone na bal straży ochotniczéj, udajemy się do Ciebie, jeneralny opiekunie i strażniku naszego bezpieczeństwa i całości, abyś przez wzgląd na nasze suknie, białe i jasnokolorowe, które tańczyć mają obok palonych butów straży, z narażeniem utraty swéj dziewiczéj barwy — zechciał sprawić z funduszów miejskich, dla każdego z członków téjże straży ochotniczéj, po jednéj parze..... łakierków.

Ufne, że ofiarność nasza dla dobra publicznego, nie cofająca się nawet przed spędzeniem całéj nocy na balu, znajdzie równe uwzględnienie w Twojém wspaniałomyślném sercu, a zatém, że nie skarzesz naszych niewinnych sukienek na wieczne potępienie i poczernienie, — piszemy się i t. d.

Dwie sceny
z komedji konkursowéj.

Pani Wawelowa. . . . . . p. Ekerowa.
Bankier Nieruchomowicz . p. Zamojski.

Akt I. Scena 5ta.

Pani Wawelowa (zamożna niemłoda kobieta) siedzi przed kominkiem w wygodnym fotelu. Scena przedstawia salon nie wytworny, ale urządzony z dostatkiem; meble staroświeckie, na ścianach gobeliny. Po chwili *Bankier Nieruchomowicz.*

Pani Wawelowa.

Nie ma już co myśleć. Pasierby mają słuszność... Tak dłużéj żyć nie podobna! cały świat odświeża się, odmładza, ja jedna tylko trzymam się jeszcze staroświeckich zasad. — To źle podobno, a jednak przykro mi będzie rozstać się z tém wszystkiém, co stanowiło otoczenie całego mojego życia. Ta posadzka marmurowa, na któréj stawiałam pierwsze me kroki, te meble, wśród których wzrosłam i wychowałam się, te gobeliny, rozkosz moich lat dziecinnych... ten powóz, który służył do chrztu mojego i do ślubu...... wszystkiego wyrzec się więc, wyrzec trzeba!!... Ha! cóż robić! ciocia Czasownicka utrzymuje, że tego postęp wymaga, że zapleśniałam i ordzewiałam, że staroświecczyzna moja odstrasza wszystkich, że żaden gość w progi moje nie wstąpi......... Smutno byłoby staréj, opuszczonéj kobiecie. Ale z drugiej strony, tak wysoka pożyczka! **Półtora miljona!...** włosy mi siwieją, gdy o tém pomyślę — ale pasierby utrzymują, że to zaledwie na najgwałtowniejsze potrzeby wystarczy...

Lokaj (anonsując).

Pan Bankier Nieruchomowicz!

Pani Wawelowa.

Prosić, prosić.

Bankier Nieruchomowicz (wchodząc).

Całuję rączki pani dobrodziejki.

Pani Wawelowa.

Dzień dobry panu. Ależ siadaj pan, kochany panie Nieruchomowicz, tuż obok mnie, przy kominku.

Bankier (siada).

Przychodzę względem téj pożyczki — rad jestem, że mogę usłużyć tak zacnéj damie.

Pani Wawelowa.

Pojmujesz pan, że wymagania wieku wkładają na mnie obowiązek....

Bankier.

Co do warunków, ułożyliśmy się z pasierbami pani...

Pani Wawelowa.

Wszystko idzie naprzód — świat nie poprzestaje już na wewnętrznych

przymiotach człowieka — powierzchowność nie małą gra rolę w życiu...

Bankier.

Jakkolwiek kolega mój zawarł z panią Solnicką podobny układ na daleko korzystniejszych warunkach...

Pani Wawelowa.

Ciasno mi już w tym pałacu — pragnęłabym go rozszerzyć — zaprowadzić wodociągi na wszystkich piętrach — wyasfaltować dziedzińce...

Bankier.

Nie mogłem odmówić wezwaniu pani, rad jestem, że pieniądze moje użyte zostaną na produkcyjne cele.

Pani Wawelowa.

Muszę te wszystkie stare graty powyrzucać — sprawić nowe meble... powozy, konie, liberję — dla oficjalistów wybudować nowe domy — chciałabym mieć swój własny, elegancki teatrzyk w pałacu....

Bankier.

Bo, cokolwiekbądź mówią o nas bankierach, my zawsze pierwsi jesteśmy, gdzie interes publiczny wzywa naszego poparcia, naszych funduszów.

Pani Wawelowa.

Kilka szkółek dla dziatek, któremi się opiekuję... kilkanaście oficyn dla gości, którzy zjeżdżają do mnie na zimę — z tego śpichrza w dziedzińcu, zostawionego mi przez przodków, muszę także coś zrobić. To wszystko wiele pieniędzy kosztować będzie.

Bankier.

Półtora miljona, wiem — i pieniądze będą na czas dostarczone — pozwoli jednak łaskawa pani, że dodatkowo, tak, poufnie, dwa waruneczki dołożę.

Pani Wawelowa.

Słucham.

Bankier (oddaje jéj pugilares).

Pierwszy, abyś pani raczyła rozdać na ubogich te trzy tysiące, które tu składam na jéj ręce.

Pani Wawelowa, (wzruszona).

Co za szlachetnosć! Przyjmuję.

Bankier.

Drugi, aby pierwsze ciągnienie loterji odbyć przed wypuszczeniem w kurs biletów.

Pani Wawelowa.

To już pańska rzecz — mnie wszystko jedno, kto wygra: pan bankier czy jaki mieszczuch. Zgoda.

Bankier (na stronie).

Jaka śmieszna baba! (głośno) W takim razie pozostaje mi tylko pożegnać łaskawą panią i zapewnić ją, że pierwsza rata, stopięćdziesiąt tysięcy, będzie wkrótce na jéj rozkazy. (odchodzi).

Pani Wawelowa.

Co za szlachetny dobroczyńca!

Akt II. Scena 7.

Pani Wawelowa, później *Bankier Nieruchomowicz.*

Pani Wawelowa.

Tyle pieniędzy na raz! Sto pięćdziesiąt tysięcy!! To majątek! Co robić z niemi? Wydać — szkoda. Trzymać w domu, niebezpiecznie. Pasierby nie daliby mi spokoju. Każdy z nich chciałby co z tego urwać dla siebie, a dla moich dzieci, które myślą tylko o utrzymaniu godności naszego domu, nieby nie zostało. Trzeba będzie usłuchać rady mojego kochanego Benjaminka, ale czy Nieruchomowicz się zgodzi! Ah! otóż i on.

Bankier.

Staję na wezwanie pani.

Pani Wawelowa.

Siadaj, mój bankierku, i posłuchaj mnie. Mam wielką prośbę do ciebie.

Bankier.

Słucham.

Pani Wawelowa.

Otrzymałam te sto pięćdziesiąt tysięcy. W moim wieku, mój przyjacielu, to wielki kłopot z tak ogromną sumą...

Bankier (na str.)

Do czego ona zmierza?...

Pani Wawelowa.

Pół dnia spędzam w kościele — potém kawa u przyjaciołek, potém sesyjki, narady, zajęcia dobroczynne — w końcu sypiam, sama zawsze — o wypadek nie trudno — rozumiesz — pieniądze rzecz łakoma — zresztą znasz moich pasierbów — gotowi rozdrapać.

Bankier (na str.)

Widocznie podstęp jakiś. Trzymajmy się.

Pani Wawelowa.

Otóż, dla bezpieczeństwa, chciałabym tę sumkę umieścić gdzie na procent.... Naprzykład u ciebie.

Bankier (na str.)

Zgadłem. (głośno). U mnie, pani dobrodziejko! To być nie może.

Pani Wawelowa.

Mój dobroczyńco! mój łaskawco! nie odmawiaj mi.

Bankier.

Ależ ja pieniędzy nie potrzebuję. Wczoraj przecież wypłaciłem pani stopięćdziesiąt tysięcy — dziś mogę drugie tyle złożyć.

Pani Wawelowa.

A niech cię pan Bóg broni! — Przyjmij chociaż sto sysięcy.

Bankier.

Nie mogę.

Pani Wawelowa.

Ośmdziesiąt.

Bankier.

Kiedy już pani koniecznie żąda, przyjmę siedmdziesiąt tysięcy, na 6 procent.

Pani Wawelowa.

Zmiłuj się! zarabiasz na mnie przeszło 30, a 6 tylko chcesz płacić.

Bankier.

To inna rzecz. Tam ryzykuję — muszę więc mieć jakąś korzyść — tu mam wziąść pieniądze nie potrzebując ich — czysta strata — robię tę ofiarę tylko dla pani.

Pani Wawelowa.

Cóż robić, kiedy mnie zapewniasz, że więcéj nie można.

Bankier.

Na moje sumienie, nie można!

Pani Wawelowa.

Więc zgoda (wyjmuje z kasy Wertheimowskiej siedmdziesiąt tysięcy i oddaje Bankierowi). Bierz je, bierz czemprędzéj. (na stronie) Ach! oddycham przecież!

Bankier (biorąc pieniądze, na stronie).

A to głupia baba!

Wystawa powszechna.

Dowiadujemy się, że w miejsce projektowanego balu dla artystek, który nie doszedł do skutku, rzucono myśl wzmocnienia działu galicyjskiego na Wystawie wiedeńskiéj, jednym jeszcze okazem, to jest próbkami złotéj młodzieży — naszéj rodzimej przeróbki. Spodziewać się należy, że okazy te pod względem dobrego wychowania, wykwintnego smaku, delikatności obejścia, gruntownéj znajomości świata i odcieni towarzyskich, wzbudzą podziw całego świata — tém więcéj, że podobnemi egzemplarzami, jako *unikatami* w swoim rodzaju, żaden inny kraj poszczycić się nie może.

NA BALU.

Patrzcie, jaka piękna, cudna!
Jakby tęcza, taka złudna,
Jéj farbami kokietuje,
Jak puch lekka ulatuje.
Płynie — leci — czy ma skrzydła?
Nie — to lekka bańka z mydła
Marny puch.
Lecz, o cuda!
To nie złuda,
Z tyłu brzuch
Wstęgą podkasany!
Warkocz pożyczany,
Lica pudrowane
Usta malowane
Głowa niby pudło
Obcas niby szczudło
Z tyłu brzuch
Marny puch!..

DWA OBCHODY W TORUNIU NA CZEŚĆ KOPERNIKA:

POLSKI.

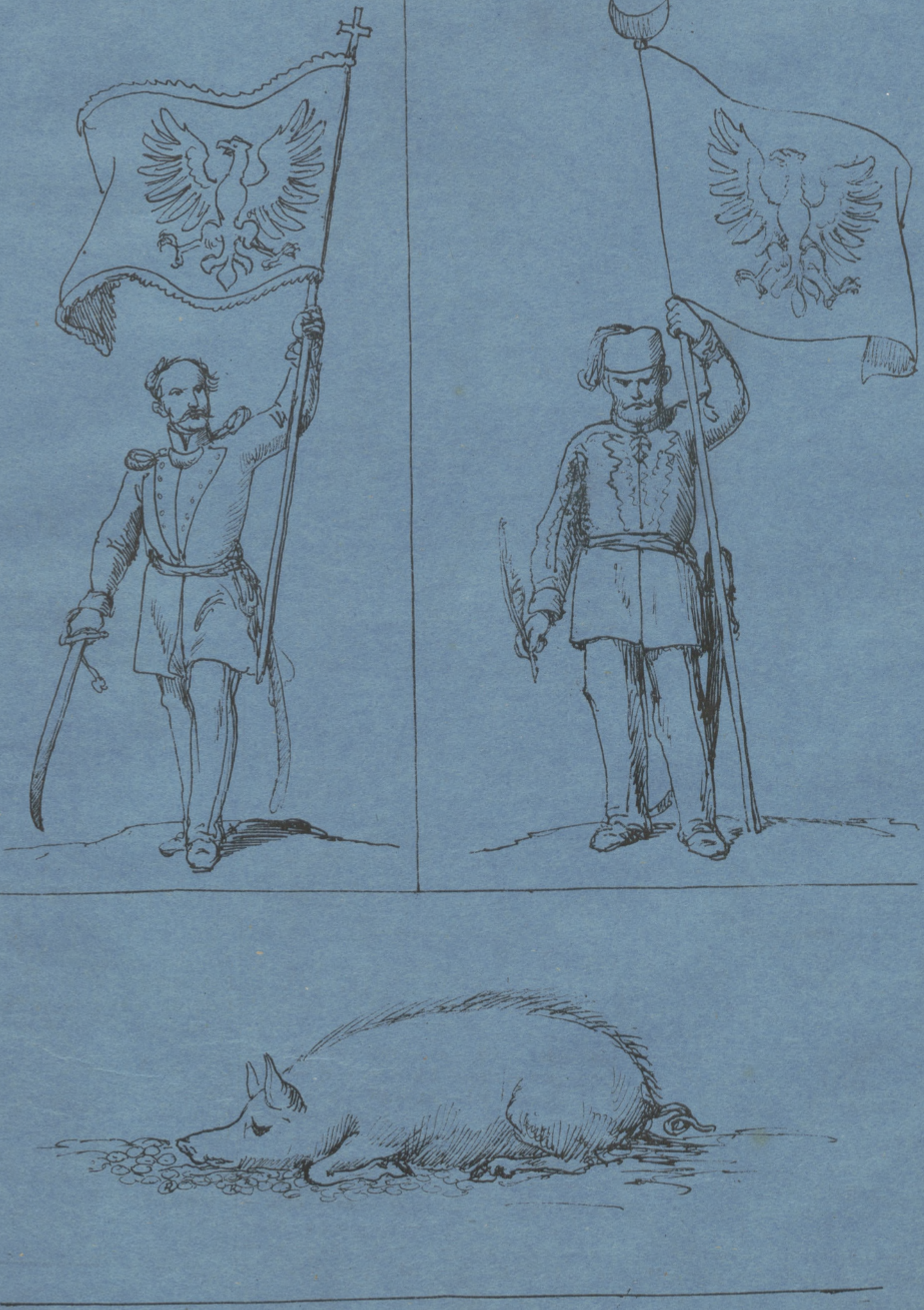


NIEMIECKI:



Odbito w Lit. M. Salba.

PRZEMIANY CZAJKOWSKIEGO:



Lit M. Salba

Czy śpiewać jeszcze?

Gdy ją poznałem, méj lutni dźwięki
Złotemi struny rzewnie zagrały,
Anielskie wielbiąc powaby, wdzięki —
Śpiewak sam chodził jak oszalały,
A ona ze łzą w oku srebrzystą
Śpiewaka lśniła miłością czystą.

I szczęśliw byłem pierwszy raz w życiu:
Pieśni pisałem całe arkusze,
Nieraz dumałem w cichém ukryciu,
A łzy koiły wzburzoną duszę —
Ona mnie wtedy brała na stronę,
Rączką suszyła oczy zwilżone.

Ale jak zawsze bywa na świecie,
Że bieg ten szczęścia jest tylko krótki,
Że burza życia wnet je rozmiecie,
A huragany napędzą smutki —
Tak też i z nami dziwnie się stało:
Dziewczę — na pensję jechać musiało.

Ah! ta tęsknota, co pożerała
Me serce młode, a już skrwawione!...
Ah! i ta boleść, co piersi rwała,
Piersi wyjazdem jéj tak zranione!...
Znowu w rozpaczy me pióro drżące
Niosło na papier wierszy tysiące.

Skoczyłem w przepaść sto razy blizko
I tyleż razy w łeb wypaliłem;
Nawet przez boleść tak spadłem nizko,
Że się — szalony! — raz powiesiłem...
A w nocy same trupy, mogiły,
Piekło, trucizny, wciąż mi się śniły...

* * *

Nareszcie Stwórca pozwolił z nieba —
Coś w pięć miesięcy — srodze stroskany,
Widząc wyraźnie, że mi potrzeba
Balsamu, aby zagoić rany,
Nam się zobaczyć. Oh! drżałem cały,
Gdy ją me oczy znów ujrzeć miały.

Więc nadzwyczajnie uszczęśliwiony,
Z włosem w nieładzie i ślicznie blady,
Miast ją powitać — szczęściem szalony —
Skryłem się w sadzie, jak duch z ballady.
Tu, siadłszy między marchwi rabaty,
Spłodziłem na raz trzy poematy.

Księżyca światło już przyświecało,
Gdy szedłem do niéj — a sama była —
I rzekłem do niéj skromnie, nieśmiało:
„O, witaj! witaj! kochanko miła!"
Ona zdziwiona spojrzała ku mnie,
Potém odparła niedbale, dumnie:

„Któżto pan jesteś?... ja nie znam pana!"
Ja na to: „Zofjo! jam twój kochany...
Pewnieś rozłąką srodze znękana;
Ja także cierpię bolesne rany...
Me serce miłe przechodzą dreszcze.
Zofjo! jak dawniéj ja kocham jeszcze!"

„Co też pan gadasz? — śmiech bierze pusty!
Może, gdym była — ot — taka mała,
Coś podobnego głupiemi usty
Mogłam wymówić; dziś jam dojrzała!
Więc szczerze mówiąc i bez zaczepki:
Zda mi się, piątéj braknie ci klepki!"

Słucham, nie wierzę — z miłosnym szałem
Do nieba oczy tęskne zwróciłem;
Jak posąg niemy przez chwilę stałem,
A potém „Zofjo!... oh!" wymówiłem.
Ona, okrutna, me szczęście warzy:
„Jaki pan głupi masz wyraz twarzy!"

Jak lew zraniony śmiertelnym strzałem,
Skoczyłem nagle — krew się wzburzyła;
Jak dąb podcięty chwilę się chwiałem...
Padłem — głowa w fotelu się skryła.
Gdym się obudził i myślał nad tém,
Słyszałem słowa: „Nie bądź warjatem!"

Taką znękany straszną boleścią,
Jak śpiew łabędzia (wśród łez i łkania,
Brzydząc się czarną zdradą niewieścią)
Począłem głosić pieśń pożegnania;
Ona się śmiejąc, nic już nie rzekła,
I szydząc z pieśni... oh, tak!... uciekła!

* * *

Cóż teraz poczną biedni pieśniarze?
O czémże śpiewać będą natchnieni?
Cóż im po boskim poezji darze,
Kiedy nas pieśców wypchnięto — do sieni!
W salonach miły tylko brzęk złota —
Zbijać pieniądze, to cel żywota!

Gdy się unosisz nad kwiatków wdziękiem,
Ogrodnik powie: „To stare dzieje!"
Gdy do gwiazd westchniesz z boleści jękiem,
Astronom pewnie ciebie wyśmieje;
Apoteozę śpiewasz męczeństwa,
Panna oblicza szansy małżeństwa.

Kiedy boleśnie dźwięczą twe struny
Czarownem, lubém i tkliwém pieniem;
Gdy czar miłości wielbisz natchniony,
Już pensjonarka wzrusza ramieniem.
Czy strzaskać lutnię, świat sobie zbrzydzić?
O, nie! grać daléj, śpiewać, lecz szydzić!

Mir.

Łamigłówka Nr. 36.

boj — tas — ślu — sa — ru — go — sze —
an — szo — niec — tak — wo — ej — ło —
tro — wies — kol — ha — gli — a — ban —
łach — rop — jor — ni — a — kun — łów —
nis — cicz — sy — ga — rze — nek — li —
o — ma — ra — tu — an — ców — bro —
ka — usz — ra — to — ał — to — ran —
bu — do — ki — tar — ja — da — czyk —
ta — da — pie — pa — te — buz — na —
sa — ze — dan — ka — i — da — wi —
o — ka — li — o — tał. —

Taniec bardzo osobliwy,
Zakład wielce użyteczny,
Płci wielbiciel urodziwy,
Sprzęt dziurawy a konieczny.

Tuż beczułka okazała;
Ten, co bez nóg i bez głowy;
Kość, co w wyższéj części ciała;
Żeńskie imię z greckiéj mowy.

Ot, wykrzyknik i nic więcéj.
Kraj, gdzie ludziom najgoręcéj;
Coś, co pachnie dosyć znośnie;
Święto ruskie, co nie w wiośnie.

Prorok wielki w swoim kraju,
Zwykła tama na wybryki,
Czego panny chcą jak raju?
Utwór pędzla i palety;
Dzisiaj walczą wojowniki,
Czém walczyły wprzód kobiety.

Pierwszy stopień nihilisty,
Rodzaj wózka do podróży,
Kłamca śmiały, oczywisty;
Ten, co niby biednym służy.

Ostropłytkie ma narzędzie,
Dziecię miasta i ulicy;
Ziarno, które rośnie wszędzie;
Płyn, co robią cukiernicy;
To, co niżéj od kolana;
Góra, w Litwie święta zwana.

* * *

Więc *dwadzieścia siedem* razy
Staw w ordynek te wyrazy,
I czytając z góry na dół,
A od tyłu z dołu w górę,
Znajdziesz to, czém ziemski padół
Wzmacnia słabą swą naturę.
Kto zaś całość złoży składnie
I odpowiedź dobrą zgadnie,
Na djabelską klnę urodę:
Zyska książkę za *nagrodę*.

Rozwiązanie Łamigłówki Nr. 35.

Ja ciebie kocham, mój przyjacielu,
I chciałbym hulać na twém weselu,
I chciałbym kumem być twoich dziatek,
I chciałbym, żebyś żył do stu latek.

Lecz żem w twą przyjaźń wzajem uwierzył,
Nie życzę tobie, żebyś mnie przeżył;
Cierpiałbyś mocno... a więc na siebie
Chcę cios ten przyjąć — i przeżyć ciebie.

Pierwsze rozwiązania nadesłali: pp. Teleśnicki, Karol Blich i F. Eichhorn z Krakowa i Świtalski z Przeworska.

TEATR.

Zwykły widz. Cóż pan powiesz o komedji „*Kosa i kamień*“?

Konkursowicz. Alboż to komedja! niech mi Kraszewski daruje, ale pojęcia nawet nie ma o sztuce dramatycznéj. Intrygi żadnéj, ani jednéj niespodzianki, nikt nie wyszydzony, nie wyśmiany, do nikogo podobieństwa upatrzeć nie można. Aktorowie nie potrzebują się silić, pracować, ot, tak, grają sobie jakby byli nie na scenie, ale u siebie w domu! I to się ma nazywać komedją! Przyznam się panu, że przez cały czas zdawało mi się, jakobym nie był w teatrze, ale stał pod drzwiami i razem z *Kalasantym* podsłuchiwał, o czém nasi państwo mówią w salonie. To mi sztuka tak napisać! Niechnoby on się zmierzył z nami na konkursie! „*Dowiedziona rzecz.*“

Z Rzeszowskiego.

Czarny Waluś.

Niegrzeczny czarny Waluś od jakiegoś czasu
Za dużo robił psoty, za wiele hałasu,
Mając serce nieczułe a pojęcia ciasne,
Nie tylko on kajety zabazgrał swe własne,
Jeszcze skrypta kolegów sztrychami powalał,
Sześć funtów skryptów! (proszę, czy oszalał)?
Kiedy to starsi z grona i słyszą i widzą
Bardzo to za złe biorą i bardzo się brzydzą:
„A pfe! czarny Walusiu, któż widział tak robić
Drugim przykrość wyrządzać, sobie wstyd sposobić,
W twoim wieku Walusiu, to brzydko, to szpetnie—
Walusiu, postąpiłeś sobie nieszlachetnie!“
Czarny Waluś udaje, że niby nie słyszy,
Lecz w istocie od żalu zaledwie że dyszy,
Ani on kogo żegna, ani kogo wita,
Siada sobie w kąciku i coś niby czyta,
Okiem przytem do koła zatacza ponurem—
Jednem słowem z psotnika — stał się w końcu gburem.
Wtenczas już cierpliwości nikomu nie staje,
Całe grono surowy nań wyrok wydaje;
„Walusiu! gburem jesteś, a więc zacny Panie,
Oto patrz — tu wprost ciebie zrobiono drzwi w ścianie!“
Broni go Razio, Dolcio i towarzysz trzeci,
Daremnie! Jak niepyszny Waluś za drzwi leci.—
Pogroził palcem w bucie, zagryzł siną wargę
I czemprędzéj do dziadzia poleciał na skargę:
„Oni sami niegrzeczni — w prawdziwe grajcary
Grywa Michaś ze Stasiem, — i palą cygary
Herbatę piją z rumem po dwa po trzy kubki,
Czasem na kredyt jabłka biorą u przekupki,—
Niech dziadzio będzie łaskaw rozpędzić ich z sali,
Kiedy mnie Walusiowi spokoju nie dali.“
Ale dziadzio nie taka łatwowierna głowa,
Więc spokojnie mu w takie odpowiada słowa;
„Że wyrzucili
Dobrze zrobili!„
Z tego płynie nauka czysta jako woda:
Potrzeba być grzeczniejszym — taka teraz moda.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI

Czasopismo naukowe, literackie
i artystyczne
wychodzi
w Poznaniu
co sobotę.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 Talar czyli 1 złr.
50 centów.

Tuzin fotografij Złr. 5.

wielkości karty wizytowéj
w popiersiu lub całej figurze, w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiém.

Pół tuzina takich samych fotog.
złreń. 3.
można mieć wykonane bez względu na pogodę w
zakładzie fotograficznym
Walerego Rzewuskiego
na Wesołej ulica Podwale Nr. 27 lit. B.
przy plantacjach naprzeciw Resursy Niemieckiéj.

Dla wygody biorących najmniéj pół tuzina fotografij: „Matryca przechowuje się dwa lata“.

Słabości piersiowe i płucne
mogą być naturalnym sposobem gruntownie wyleczone

BEZ LEKÓW,

nawet kiedy lekarze uznają je za nieuleczone. — Mając w ręku szczegółowy opis choroby, udziela rady listownie
Dyr. **J. H. Fickert,**
Berlin, Wallstrasse Nr. 23.
Wynagrodzenie 5 zł. a. w. załączyć w liście.

WILHELM FENZ

poleca swój SKŁAD
wszelkich towarów galanteryjnych jako to:

ZNACZNY ZAPAS

Bawełny, nici, jedwabiu w różnych gatunkach, jako też kołnierzyków, kwiatów, krawatek, wstążek, gazy, krepy, tiulów, tiulików, blondyn i illuzji, perkali, muślinów, oraz pończoch, skarpetek i kaftaników flanelowych i bawełnianych,
Parfumeryj, pomad, mydeł angielskich i francuzkich,
PRAWDZIWEJ WODY KOLOŃSKIEJ,
oraz GRZEBIENI, SZCZOTEK, SZCZOTECZEK do ZĘBÓW i PAZNOKCI
we wszystkich gatunkach,
Plaidów nagielskich, rzemieni do tychże, portmonetek, necessairów podróżnych i na robotę, torbeczek damskich,
oraz wszelkich przyborów do podróży, jako to: 6(12-8)
Kufrów, kufereczków ręcznych, torb skórzanych i Water Proof,
HERBATY CHIŃSKIEJ,
Samowarów rosyjskich i Czajników z angielskiego metalu,
Kart do grania i zabawek dla dzieci,
KALOSZY wiedeńskich i petersburgskich, STORÓW do okien,
CERAT na stoły i meble,
Wielki wybór wszystkich gatunków jedwabiu, nici i igieł do maszyn do szycia.

Obstalunki zamiejscowe uskuteczniają się najspiesznéj i najpunktualniéj.

W Wiedniu!
UPRZYWILEJOWANY ZAKŁAD MUZYCZNY
E. MARKOWSKIEJ,
przyjmuje dzieci do lat 16 na pensję dla całkowitego wykształcenia.
Zapewnia się rodzicielską opiekę i wszelkie wygody.
Wiedeń, **Hernals, Kirchengasse.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.